



Cholniczka

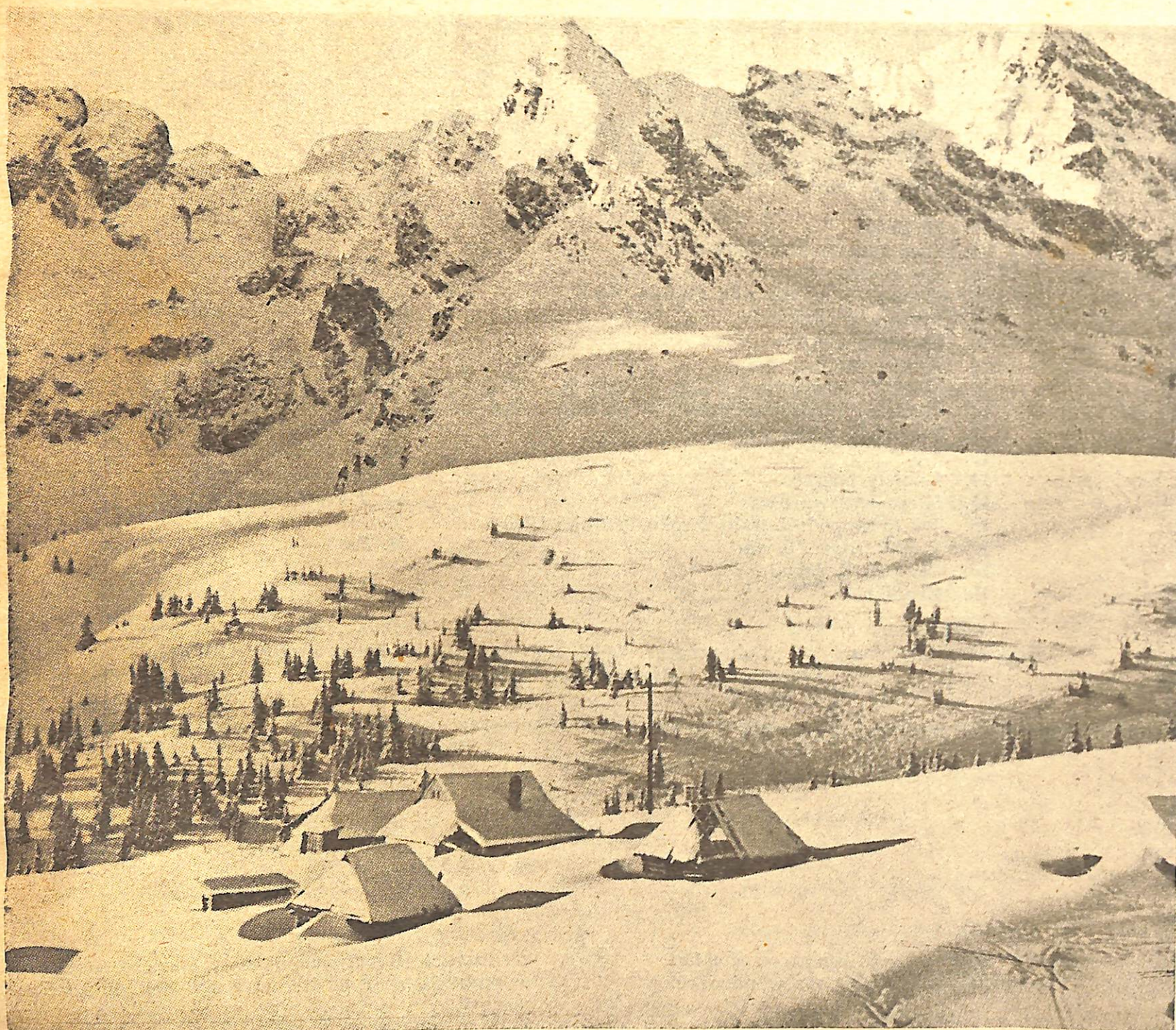


PISMO PSK

Rok II

Grudzień 1943—Styczeń 1944

Nr 3-4



SKRZYDŁA POLSKIE W S.M.O.

Miejsce postoju przybyłych z Anglii do Palestyny lotników polskich sąsiadowało przez krótki czas z oddalonym i odosobnionym miejscem postoju Szkół Młodszych Ochotniczek. Sąsiedzkie węzły przyjaźni i serdeczności nawiązały się szybko. W związku ze zmianą m. p. przez lotników, S. M. O. urządziła w obozie swoim „Ognisko“ poświęcone 318 D-owi L. P. „Ognisko“ to miało być nie pożegnaniem ich, lecz wzmocnieniem i ożywieniem uczuć podziwu i nurtującego w społeczeństwie naszym kultu dla Lotnictwa Polskiego, tak godnie rozslawiającego imię Polski w świecie.

„Ognisko“ odbyło się dnia 12 X. b.r. wieczorem przy świetle płonącego chrustu. Na program złożyły się odśpiewane przez chór szkolny, a niektóre przy udziale wszystkich uczestników — pieśni, deklamacje oraz

obrazki z życia i z bajek. Tańce bawiły oko i ucho melodią, rytmiką i barwnymi strojami wykonawczyń. Wiersze mówiły o bohater-skich i wielkich czynach Lotnictwa Polskiego w wojnie i podczas pokoju. Jeden wiersz poświęcony był 318 D-owi Lotników Polskich. — Najmłodsze z młodszych ochotniczek w obrazku scenicznym pt. „Nasza warta“ pochwaliły się swoją postawą na warcie, a wreszcie inscenizacją dwóch piosenek przeniosły słuchaczy w krainę bajek z królewną i babą Jagą. „Ognisko“ zakończono wspólną modlitwą.

A oto fragment wiersza ochot. Marii Bałandiuk, napisanego na cześć 318 D-onu Polskich Lotników:

„To nic, że oni obóz zowią „camp'em —
Ze „Good by“ mówią, albo „I am sorry“...
My dobrze wiemy, co dla nich jest świętym...
My dobrze wiemy, co w sercach ich gore.

„My dobrze wiemy, jak te serca zwarte
Na skrzydłach męstwa, miłości uniesień,

Pognały w boje śmiertelne, zające,
Krwia znacząc polski i angielski wrzesień,

„Myśmy śledzili, lotniku nasz drogi,
Oczyma duszy ginącej z nostalgii
Każdą twą walkę bez lęku i trwogi,
Kiedy mszcząc Polskę, ratowałeś Anglię.

„Myśmy śledzili, lotniku nasz drogi,
Gdzieś — z Kazachstanu, czy sybirskich lasów
Twoją zaciętą walkę, śmierć, pożogę,
Co niosłeś Niemcom codzienną twą trasę.

„Myśmy śledzili skrzydeł polskich chwałę,
Lotników naszych męstwa czar i siłę —
A serca nasze zawsze troską drżały,
Czy wszystkie skrzydła do baz swych wróciły...

„I dziś modlitwą szczerą i prawdziwą
Błagamy Boga z tej naszej oazy —
O lot zwycięski i powrót szczęśliwy
Do tej Najdroższej Ukochanej Bazy,

„Która już czeka na powrót z wyraju
Swych ptaków dzielnych — do Kraju“.

TREŚĆ NUMERU

1. Bóg się rodzi	...	Halina Puszczynska
2. * * *	...	Jadwiga Czechowiczówna
3. U źłóbka	...	dr Wiktor Szaryński
4. Dwa rozkazy Naczelnego Wodza	...	dr Herminia Naglerowa
5. Pas i serce	...	H. P.
6. Wywiad z inspektorką główną P.S.K.	...	Teodora Zofia Sychowska
7. Musimy wiedzieć	...	Halina Tomaszewska
8. Sprawne, cierpliwe ręce	...	S. Dąmbrowska
9. I znów jest nas tysiąc	...	Jerzy Woszczyński
10. „Pestki“ maszerują	...	Maria Konopnicka
11. Naczelnny Wódz w obozie S. M. O.	...	dr Janina Pilatowa
12. Pamiętam jedną wigilię	...	dr Edward Kostka
13. * * *	...	Teresa Horodyska
14. Kobiety piszące	...	H. Z.
15. Nowe wydawnictwa	...	
16. Jak to się podróżowało w roku Pańskim 1943	...	
17. J. P. P. znowu działa	...	
18. Listy do Redakcji	...	
19. Kronika	...	

Zdjęcia zamieszczone w „Ochotniczce“ wykonane przez Dział Fotograficzny Oddziału Propagandy i Oświaty Dowództwa A. P. W.

Wydawca: Inspektorat Główny P.S.K. Redakcja: Komitet Redakcyjny. „Ochotniczka“ ukazuje się raz w miesiącu.

„Ochotniczkę“ nabywać można w Inspektoracie Gł. P.S.K. w oddziałach P. S. K., w kantynach oraz świetlicach.

daków, a szczególnie tysiące uratowanych dzieci, karmionych przez Was odejmowanym sobie dosłownie od ust kawałkiem chleba, kształconych Waszym staraniem — to jedna z najpiękniejszych kart żołnierza APW. Wasza wrażliwość na to, co jest najcięższe do zniesienia — na krzywdę i niedolę dziecięcą — wzrusza i do głębi przejmuje w tych strasznych i okrutnych czasach.

„Dom Polski“ w Jerozolimie pozostanie trwałym świadectwem Waszego wyrobienia społecznego. Gdziekolwiek pojawi się żołnierz APW, wszędzie słowem i czynem głosi wielkie imię Polski, daje świadectwo jej tysiącletniej kulturze i niezaprzeczalnym prawom.

Zdumienie mnie ogarnia, gdy patrząc na Was dzisiaj, rozmyślam nad tym, jak daleką przebyliście drogę. Niedawno bezbronni tułacze — dzisiaj stanowicie zwarty, jednolity blok, najeżony bronią, gotów każdej chwili ruszyć na nieprzyjaciela u boku Sprzymierzonych. Tę cudowną przemianę zawdzięczacie przede wszystkim temu, że zachowaliście niezłomną postawę moralną, niespożytą energię i wytrwałość polskiego żołnierza. Opuszczając Was, za pracę Waszą i za jej wyniki wyrażam w imieniu służby podziękowanie i uznanie Waszemu dowódcy i organizatorowi gen. Andersowi. Dzielił on z Wami losy, zle

i dobre chwile, dolę i niedolę. Posiada on słusnie Waszą miłość i Wasze zaufanie.

Dziękuję wyższym dowódcom, oficerom i podoficerom, szeregowcom, ochotniczkom, junakom i junaczkom APW.

Wzywam Was do dalszych wysiłków. Hasło i rozkaz dla żołnierzy APW brzmi: zawsze naprzód! Naprzód na drogę ku doskonałości żołnierskiej; — naprzód — na polu bitwy, by stać się chlubą i dumą Narodu, który wierzy w Was i patrzy na Was z miłością.

Ufajcie we własne siły i zachowajcie poprzez wszelkie trudne chwile, jakie przyjść mogą, wiarę w siebie i w swoje żołnierskie przeznaczenie.

Na drodze do Polski towarzyszyć Wam będą na każdym kroku moja myśl najtroskliwsza i moje gorące życzenia sukcesów bojowych.

Niech Matka Boska, Królowa Korony Polskiej, co w Ostrej świeci Bramie, ma Was w Swej opiece i doprowadzi szczęśliwie przed Swoje Święte Oblicze!

Naczelnny Wódz
(-) SOSNKOWSKI
gen. broni

M. p. dnia 2.XII.1943 r.

PAS i SERCE

Wojsko Buzułuka, Tocka — i tych wielu w Z.S.R.R. południowych miast o egzotycznych nazwach — to była dziwna armia. Zjawisko nowe, nie stosowane dotąd w historii, a przy tym — jedyny eksperyment, żniwo spostrzeżeń i wniosków dla psychologa.

Gdy literaci podkreślają zgodnie fantastyczność, nierealność tej metamorfozy, jak ta pstrokata zbieranina przekształciła się w szeregi zdyscyplinowanej organizacji, psycholog spojrzy w zakamarki przeżyć owych niecodziennych żołnierzy i znajdzie to samo: — znów nierealność, oderwanie od życia, fikcyjność stosunku do narastających spraw.

„...Stado zbłąkanych szpaków opadło nagle spoza obłoków na ziemię i stało się wojskiem“ — rzekłby poeta — i w tym byłaby doskonała synteza. Bo przecież była to „armia marzenia“.

Tęsknota i marzenie zniekształcają rzeczywistość. Fałszują ją pięknem. Wszystko złe zacierają się niepowrotnie, obrazy cechuje idealna harmonia. Zjawisko to jest oczywiste. Marzenie bowiem warunkuje i poprzedza każde działanie twórcze. Bez wyobrażenia realizacji — nie ma działania. Ale czy wyobrażenie mogłoby się stać dostateczną przynętą dla czynu, gdyby cel jawił się fantazji od strony swych szpetnych i odrażających aspektów? Podobnie przeszłość, z której tęsknota także wybiera najponętniejsze wspomnienia, by uczynić z nich skuteczną zachętę do dalszych walk ze złym losem. Stąd każde marzenie jest czarodziejskim zwierciadłem Doriany Greya...

Zanim sformowały się pułki w śniegach Tockoje czy Kołtubanki, lub w malowniczych gajach Szachriziabs, już defilowały one w słońcu marzenia poprzez brudne stacyjki syberyjskiego szlaku, roiły się w rozdygotanych zimnem pociągach, zamoczących się w pajęczynie spłoszonej kolei, a echo pobudki i capstrzyku dzwoniło w nocy polarnej, budząc znużonych galerników Peczory czy Kałymy.

Dwa lub trzy lata dyktatury tęsknoty i fantazji nie mogły minąć bezkarnie. Do armii przybywali ludzie oderwani od rzeczywistości, przeidealizowali ją — wiele można było na tym zbudować, wiele także groziło stąd niebezpieczeństw. Każde bowiem zetknięcie się marzenia z rzeczywistością — to ziarno ostrego konfliktu, rozczarowania — gdy życie nie zdoła pomieścić w swych twardych ramach wybujałego tworzywa marzenia.

Stąd przy analizie każdego zjawiska z owych czasów, zwłaszcza stosunku jednostki do społeczeństwa, nie wolno pomijać tych dwu czynników: entuzjazmu, fantazji i zawodu rzeczywistości.

* * *

Pamiętam, jak pierwsze ochotniczki powitano właśnie w aurze tego idealistycznego entuzjazmu. Były to pierwsze „dziewczeta w mundurach“ i nie miały jeszcze żadnych dystynkcji. Chłopcy rozważali w namiotach: „Jak też takiej „żołnierce“ salutować?“. Od razu doszli do wniosku, że wszyscy mężczyźni powinni salutować pierwsi. W tym sądzie było odległe echo szczenięcych lat, jasne tradycje starożytnej rycerskości, dziecięca bezinteresowność i prostota. Potem opowiadali długo o świeżo minionym okresie, o bohaterstwie kobiet we wrześniowych dniach, o zaciętości wobec okupantów i uporze rzuconym w bezdenne oczy kazachstańskiego smutku — i o buńczucznym pensjonarskim patosie wileńskich dziewcząt, co tłumnie stawiały się na Pohulanke, gdy po raz pierwszy po zajęciu miasta Szpinalski grał Szopena, — a wszystkie z białoczerwonymi kokardkami...

Notuję te sprawy umyślnie — to była atmosfera pierwszego aktu udziału kobiet w armii. I tak właśnie — dobrze o tym pamiętać — ustosunkowało się do nich to nieprawdopodobne wojsko.



Ochotniczki w „fufajkach“

Potem dopiero „dorastaliśmy“ do życia. Powstała wielka ośmiornica — problemat ochotniczek. Romantyczność pierwszych okresów armii zdała się dla wielu słodka i naiwna. Miejsce jej zajęła ważna zawilść życia zorganizowanego i z tej otchłani wyłowię dziś zagadnienie stosunku kobiety do grupy społecznej w warunkach obecnych.

* * *

Konieczne jest powtórzenie truizmu, że życie kobiet w gromadzie w warunkach wojennych jest sytuacją zupełnie nową. I nawet, zajmąwszy stanowisko skrajnych emancypantek o całkowitej równości między kobietą i mężczyzną wobec wszystkich zjawisk życia, przecie upomni nas elementarna psychologia, że jednak w naszych warunkach sprawa ta jest zupełnie świeża. Dlatego też nie będę generalizować i ograniczę się do sprawy kobiet w naszej armii na Wschodzie.

Wojna zawsze wymaga działania zespołowego. Skoro więc obecnie obejmuje całość społeczeństw — i kobiety muszą działać w grupach. Należy zatem wprost rozważyć najefektywniejszą postać jej wkładu w działanie zespołu.

Wielu psychologów uważa za rys charakterystyczny psychiki kobiecej większą jej afektywność. Czynniki uczuciowy odgrywa w jej działaniu znacznie większą rolę, niż u mężczyzny. Tymczasem działanie grupy wymaga często wielu ustępstw z własnego nastawienia uczuciowego na rzecz zadań obiektywnych. Wydaje się, że kobiecie trudniej postąpić wbrew owemu afektowi, niż mężczyźnie.

Dlatego kobiecie w stosunku do grupy :

— trudniej zdobyć się na chłodne podporządkowanie się rygorowi grupy, — znacznie trudniej zachować w grupie swoją indywidualność, a zatem: — łatwiej poddaje się ona oddziaływaniu grupy, zarówno dodatniemu, jak i ujemnemu.

Kobieta jest bardziej syntoniczna, trudno się jej zamknąć w sobie, odseparować od otoczenia — mieszkając w gromadzie, zachować własne przeżycia dla siebie. Dzieli się z otoczeniem swymi sprawami, jest bowiem przyzwyczajona z tradycji i wychowania do życia w rodzinie i dlatego często obdarza pełnią uczuć rodzinnych grupę przygodnie dobranych koleżanek. Z tajemnic zwierza się sąsiadkom w namiocie i pilnie słucha

ich intymnych listów. Mężczyźni mogą mieszkać wiele miesięcy z sobą i właściwie prawie się nie znają, u kobiet jest to niemal wykluczone. Wyraźny jest wpływ wieku — u młodszych to wszystko występuje jaskrawiej. A mimo to kontakty są nietrwałe, przyjaźń afektywna, lecz powierzchowna, mija szybko po rozstaniu, gdy przyjaźń męska jest trudniejsza, lecz trwalsza.

Z powyższych spostrzeżeń więc, wniosek niepokojący: grupa będzie równać w dół. Dlatego specjalnie niebezpieczne są mieszane grupy młodych dziewcząt o różnorodnych kwalifikacjach kulturalnych. Chyba, że wszystkie porwie wicher wielkiej idei — ale to przekreśla codzienność...

Mówimy o niebezpieczeństwach działania grupy, — a przecie właśnie celem szeregu systemów wychowawczych ostatniej doby jest przystosowanie człowieka do życia i działania w grupie, — i nie będzie tu już żadnych różnic pomiędzy kobietą czy mężczyzną. Nowoczesny człowiek — to człowiek uspołeczniony. Ale w takim wypadku, warunkiem jego udziału w społeczności jest wyraźny, bogaty wkład indywidualny. Aby odegrać rolę w zespole nie wystarczy do niego wejść, należy coś wnieść. Stąd właśnie te rozważania w okresie, gdy ważna praca zespołowa na arenie wojny jest znakomitą szkołą racjonalnego uspołecznienia naszych kobiet.

Często ważną metodą w takich warunkach jest odseparowanie się, ucieczka do samotności. Ale niejedna kobieta pozabawiając się „otoczenia rodzinnego“, traci oparcie i nie może tej samotności sprostać.

Jeden ze znakomych psychoanalityków lat ostatnich, Wilhelm Steckel, twierdzi, że samotność jest warunkiem bogacenia się psychiki, gdyż wszystkie spostrzeżenia dokonywane w życiu, muszą ulegać uporządkowaniu i przyswojeniu właśnie w okresach samotności. Jest to więc czynnik „przystosowania się organu duchowego do coraz to nowych warunków“ — jak powiada Adler. Ludzie, pozbawieni okresów samotności ubożają psychicznie, bo nie przyswajają nawet najbogatszych wrażeń, podczas gdy Mazurkiewicz utrzymuje, że właśnie ludzie obdarzeni umiejętnością skupienia się i myślenia „tylko dla siebie“ — są twórcami postępu kulturalnego. Także badania własne nad różnicą w psychice dzieci wychowywanych w zakładach opiekuńczych i w rodzinie — zdają się to potwierdzać.

Jeżeli więc wielu z nas zmusza wojna do rezygnacji z konstruktywnych chwil samotności, o ileż więcej tracą ci, co nie potrafią eksploatować ich przy każdej okazji. Ludzie tacy przyjmują bezkrytycznie wszelki nacisk opinii publicznej, zahukani w diabelskim młynie naszych czasów.

Uwagi powyższe mogą pobudzić do utworzenia szeregu twierdzeń, układających się w surową i bezwzględną krytykę pracy kobiet w wojsku — jak to się zresztą często słyszy — i nawet, nie tylko jako nieprzychylną ocenę z zewnątrz, lecz również jako skargę samych dziewcząt, że życie obecne przysparza im fakcie wiele smutku, rozterek, załamań...

Rozpatrzmy sprawę dokładnie:

— Okres zesłania i więzień — to — bez żadnego rozkazu, bez programu i narzuconych haseł — jeden wyraźny szlak, jedna powinność... służba. Prawdziwie żołnierska służba.

Podstawą jej — najwyższe napięcie czynnika emocjonalnego. Pojęcie miłości Ojczyzny przestaje być feretronem, a staje się celem wielu prostych i codziennych żywotów. Gdy mowa o sprawach ochotniczek, często słyszy się wprost: „musimy wszystko zrobić, aby ten świetny, bohaterski epos ko-

biety naszej w Rosji nie zatracił się w mierności i szarzyźnie dnia dzisiejszego, aby doniosły one do Kraju tę gorejącą pochodnię poświęcenia“.

Ale nie można zbyt długo żyć nerwami — bohaterstwo nie tylko „rozpala serce“, lecz także wzywa ratunku u źródła i siedziby emocyj — układu nerwowego. Zwłaszcza u kobiet, gdzie życie oparte jest na afekcie. Stąd po najwyższym napięciu musi przyjść okres zwiotczenia, wytchnienia, słabości. Wczorajsza bohaterka — gdy bezpośredni cel i nastrój heroizmu oddali się nieco, — musi mieć atmosferę, aby — po prostu — położyć głowę na czyimś ramieniu i tak zwyczajnie, dziecięco się wypłakać...

A przecie poza latarnią Pahlevi oddaliły się te bezpośrednio okropności. I wszystko poza tą granicą, co zaczęło ludzi ciepłem, opieką, wypoczynkiem, rozjarzyło się jak płomień, do którego lecą biedne, zabłąkane białe ćmy. Tu znowu — jeszcze mocniej należy podkreślić akcent wieku, tu zwłaszcza te najmłodsze, co opuściły Polskę z warkoczykami i w granatowych mundurkach, bez skryzalizowanej postawy kulturalnej, którym groźne prawa przypadkowej grupy — naśladownictwo i równanie w dół — miały dyktować kodeks moralny — te najwięcej były narażone... na wszystko.

Co więcej — w wirze organizacji wojskowego społeczeństwa, w wyścigu codziennych spraw, zamącił się i zatarał dla niektórych oczu wzniosły mit służby Ojczyźnie — gorejący słup znad stepów sybirskich rozsypał się dla nich w mrowie paragrafów, pozycji, przepisów, raportów... I chociaż dla człowieka wyrobionego etycznie, za każdym codziennym konfliktem stoi jasny, zasadniczy cel — przecie czasem go traci sprzed oczu, niewyrobiona pensjonarka w zgiełkliwym rozgwarze codzienności.

Tymczasem nie można bynajmniej przeciwstawiać okresu „kazachstańskiego“ — obecnej fazie pracy kobiet w wojsku, tak, jak nie wolno, wielbiąc bohaterstwo na polu walki, nie dostrzegać wartości cichej, upartej i systematycznej pracy obywatelskiej w okresie pokoju. Obecny okres dziejów P.S.K. mniej może ma poezji, lecz za to wcale niemniej szarego, bezimiennego trudu. Nie jest to kwestia pochwały, ale najbar-

ziej bezstronnej recenzji z pracy szoferek, czy sióstr — z pracy w szpitalach sowieckich, czy na Irackiej Pustyni — ze szlaku, na którym widzimy dziś zgryzotę codziennych trosk, ale który na pewno stanie się tropem legendy.

Powiedzieliśmy jednak, że w wojnie bierze udział naród, jako grupa zorganizowana. Grupa wymaga rygoru. Stąd jeszcze jedna sprawa: czy kobietom nieodzowny jest rygor?

Pytanie jest retoryczne i ma swój drugi plan. Oczywiście, że rygor — ale on tam nie sprawi takiej karności, lojalności i uporu, jaki panował w „dzikiej“ kazachstańskiej P.S.K. Bo z powyższych rozważań wynika jasno, jak znakomita większość kobiet czerpie najwyższą pobudkę do działania ze sfery uczuciowej, musi więc mieć stale przed oczyma płonąca żagiew wyraźnej idei. Stąd wychowanie ideowe, zespolone z kulturą — czynnikiem najbardziej z Polską łączącym — a potem konkretność pracy, która obowiązuje wedle psychologii w stosunku do wszystkich tzw. syntoników, a zatem w stosunku do większości kobiet. Wtedy wojskowy rygor nie będzie celem, ale ramą, obejmującą żywą treść.

* * *

Symbolem służby jest stary rycerski pas, z tradycji i obyczaju najszacowniejsza część munduru. Ogranicza i krępuje zachcianki indywidualizmu, jest znakiem podporządkowania swych spraw prawom grupy, którą łączy mundur.

Znakiem poświęcenia jest serce. Nie jest niczym ograniczone, bo poświęcenia nie da się wymierzyć, jest bowiem dzieckiem miłości. I wcale go nie trzeba ograniczać, bo jak wszelkie zjawiska doskonałe, ma zawsze przed sobą drogę prostą, żadnym nie spaczoną fałszem i mierzy prosto w słońce.

Dlatego — tak mi się to wydaje nieskomplikowane i zwyczajne — gdy patrzę na wojskowy pas ochotniczek, kobiet w naszych żołnierskich mundurach, i myślę równocześnie o tej drodze, jaką przebyły, a jeszcze więcej o tamtej, co czeka, by ją zdobywać, — myślę, że ich skórzany żołnierski pas, aby ten mundur zamknął, musiałby mieć kłamrę w kształcie serca.

dr WIKTOR SZYRYŃSKI



3. maja w Jangi — Jul